

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 800.000 mk.
1/2 „ — 400.000 „
1/4 „ — 200.000 „
1/8 „ — 10.0000 „

Prawo silniejszego.

Zatarg grecko-włoski, który przez pewien czas groził poważnym zakłóceniem pokoju europejskiego, został zlikwidowany ostatecznie zgodnie z żądaniami strony silniejszej. Konferencja Ambasadorów podyktowała Grecji warunki, niczem prawie nie różniące się od ultimatum włoskiego i Grecja zmuszoną była je przyjąć.

Prowokacyjne stanowisko Włoch, które się wyraziło w zajęciu Korfu *manu militari* i odrzuceniu interwencji Ligi Narodów, a które spotkało się z potępieniem jednoznacznym opinii angielskiej a nawet częściowo francuskiej, nie mówiąc już o krajach neutralnych, ostatecznie odniosło sukces. Groźba Włoch wystąpienia z Ligi Narodów i obawa przed nieobliczalnymi powikłaniami międzynarodowymi zmusiły Anglię i Francję do ustępstw i poświęcenia zasady względem praktycznym. W ten sposób zaczyna zyskiwać sobie prawo obywatelstwa metoda „pokojoyej“ okupacji obcych terytorjów dla wymuszenia tych lub owych koncesyj. Przykład dała Francja okupując zagłębie Ruhry, Włochy poszły w jej ślady.

Wskazując na powodzenie akcji Mussoliniego wszystkie czynniki, uwielbiające zasadę „siła przed prawem“, z triumfem podkreślają bankructwo ideologii pacyfistycznej Wilsona i nie posiadają się z radości, że panowanie opancerzonej pięści nie skończyło się z pogromem trzech zaborczych mocarstw.

Istotnie, nie ulega wątpliwości, że sztuczna i połowiczna koncepcja amerykańskiego doktrynera odniosła zupełne fiasko. Było to do przewidzenia zważywszy na charakter traktatu Wersalskiego, który podzielił świat na dwa obozy: zwycięzców i zwyciężonych, uprzywilejowanych i upośledzonych i pozo-

stawił otwarte pole do wszelkiego rodzaju nieporozumień i odwetów.

W tych warunkach nie mogło być mowy o trwałej pacyfikacji Europy. Mapa jej powojenna nie była układaną z myślą o możliwej sprawiedliwości i załatwieniu wszystkich spornych kwestyj terytorjalnych na podstawie kompromisu, bowiem twórcy jej mieli na widoku jedyny cel: zapewnienie jaknajwiększych korzyści wszystkim sprzymierzeńcom kosztem obalonych przeciwników.

Właściwie mówiąc, cała pomysłowość Wilsona zredukowała się do nałożenia pewnego hamulca zbyt wybujałym roszczeniom zwycięzców przy jednoczesnym zupełnym skrupowaniu strony zwyciężonej. Liga Narodów nie mogła odegrać określonej sobie roli, chociażby dlatego, że obok niej, a raczej nad nią, czuwa Konferencja Ambasadorów, jako ekspozytura zwycięskich mocarstw, mająca w swem ręku o wiele sprawniejszą i mocniejszą egzekutywę. Liga Narodów mogłaby mieć jedynie wpływ moralny, ale na to nie pozwala jej błędna konstrukcja; wbrew swej nazwie składa się ona bowiem nie z reprezentantów narodów, lecz wyłącznie państw, co zresztą w nomenklaturze zachodnio-europejskiej często jest identyfikowane. Skutkiem tego narody nieposiadające samodzielności państwowej są pozbawione głosu i są traktowane nie jako równouprawnieni członkowie, lecz jako petenci, szukający pomocy i opieki międzynarodowej. Zresztą przedstawiciele państw, jako organizacji o charakterze wybitnie praktycznym, nie są powołani i nie są zdolni do postępowania w imię nakazów etycznych.

Mimo wielkiego hałasu i szumnych frazesów, po wojnie wszechświatowej wszystko pozostało w gruncie rzeczy po dawnemu. Nastąpiło jedynie przesunięcie sił, powstały również nowe organizmy państwowe. Stosunki wszakże międzynarodowe nie uległy *zasadniczemu* przekształceniu. Tak samo, jak

przed wojną panuje prawo silniejszego, z tą różnicą tylko, że znacznie wzrosła ilość stopniowań pod tym względem.

Nie może więc być mowy o bankructwie idei pacyfistycznej, bo ta na serjo nie była wcale realizowaną. Pozostała ona i nadal wyłącznie *ideą*. Czy kiedykolwiek nastąpi jej urzeczywistnienie, przyszłość to dopiero pokaże. Straszliwa wojna kilkoletnia niczego ludzkości nie nauczyła. Ci, co byli u góry, znaleźli się u dołu, a ci, co byli u dołu — wydobyszy się na wierzch — pragną i nadal zachować swe dominujące stanowisko. Dó równości i umiarkowania nikt nie dąży. Ale historia uczy, że niema nic trwałego na tym padole. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Koło fortuny wciąż się obraca i dzisiejszy triumfator jutro leży zdruzgotany i spowiewierany.

Miejmy nadzieję, że kiedyś wszakże ludzkość to zrozumie i zaprzestanie swej ustawicznej gonitwy za doraźnym zyskiem, podporządkowując swe instynkty, namiętności i apetyty wyższym nakazom rozumu i sumienia.

Z życia i statystyki uniwersytetu kowieńskiego.

Istniejący już czwarty rok w Kownie, a będący wiernym odbiciem życia państwowego i narodowego Litwy, miesięcznik ilustrowany *Atspindžiai* (Odblaski) cały numer kwietniowy z r. b. poświęca uniwersytetowi kowieńskiemu, temu ukochanemu dziecięciu narodu litewskiego. Młoda to uczelnia, bo 16 lutego 1923 r. obchodziła dopiero pierwszą rocznicę swego istnienia. W dniu tym odbyło się uroczyste posiedzenie senatu uniwersyteckiego, przy udziale prezydenta sejmu i gabinetu, ministra oświaty, episkopatu litewskiego, korpusu dyplomatycznego i licznych gości honorowych.

Ponieważ w r. ub. p. M. Römer, w jednym ze swych wielce ciekawych *Listów z Kowna*, przedstawił czytelnikom „Przeglądu Wileńskiego” proces powstawania uniwersytetu litewskiego, poczynając od r. 1918, gdy ułożono *Statut Uniwersytetu Wileńskiego*, do przeobrażenia przeszło rok temu kowieńskich *Wyższych Kursów* w uniwersytet, ze sprawozdawczego w miesięczniku powyższym artykułu prof. Błaż. Czesnisa, sekretarza senatu uniwersyteckiego, przytoczymy tu ważniejsze liczby statystyczne, dotyczące młodej obiecująco zapowiadającej się wszechnicy. Rzecz jasna, że sprawozdanie prof. Czesnisa uwzględnia stan rzeczy *tylko* do wiosny r. b., nie mówiąc z natury rzeczy nic o tych zmianach, jakie niechybnie przyniósł z sobą tak w składzie profesorskim, jak jeszcze bardziej w liczbie słuchaczy i ewentualnie ich organizacji, semestr letni.

Personalialia uniwersytetu tak się przedstawiają: rektorem w ubiegłym roku uniwersyteckim był prof. zwyczaj. Jan Szimkus, dziekanami byli: profesorowie Buczys (wydz. teolog. — filozoficzny), Michał Birzyszka (humanistyczny), Leonas (prawny), Žemajtis (matem. przyrodniczy), Awizonis (medycyny) i Juodele (techniczny).

Otóż w półroczu zimowym r. uniwersyteckiego 1922—23 uniwersytet kowieński miał 45 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, 23 docentów i 4 prywatdocentów, co razem wynosi 72 osoby. Do tego należy dodać 35 siły pomocnicze, czyli lektorów, asystentów, prosektorów, laborantów i in. Ciało profesorskie wykazuje co do przynależności narodowej odsetek, dający zupełną gwarancję litewskości uniwersytetu — 88 proc. Litwinów i tylko 12 proc. nie Litwinów (Polak, Łotysz, Węgier, Niemiec, Rosjanin, Żyd). Polakiem w gronie profesorów jest p. Michał Römer. Tymczasowo siedem przedmiotów wykładanych jest po rosyjsku, dwa po niemiecku. W pierwszym roku istnienia uniwersytet kowieński odwiedzili znany lingwista Meillet (Paryż), Mac. N. Cracken (New York), Penck (Berlin)... Tytuł profesora honorowego otrzymali zasłużeni dla odrodzenia i rozwoju piśmiennictwa litewskiego Basanowicz, Jabłoński, Dąbrowski (Jaksztas), Maculewicz (Maironis). Doktoratu *honoris causa* udzielono profesorom Ad. Berzenberg'owi i Har. H. Bender'owi.

Przedhistoryczne dzieje Grodzieńszczyzny.

I.

Literatura naukowa, dotycząca powyższego tematu, zwłaszcza w języku rosyjskim, jest niezmiernie obfita, jak to wskazuje poniższy spis bibliograficzny:

W. G. Nikonowicz. Fiziko-gieograficzeskij oczerk Grodnieńskiej gubernii. Kijew. 1909. *Bobrowski.* Matierijały dla geografii i statistiki Grodnieńskiej gubernii. Ptg. 1863. *Onoszko.* Kratkij fiziko-gieograficzeskij oczerk Grodnieńskiej gubernii (Pamiatnaja kniżka Grod. gub. 1893 r.). *Eichwald.* Gieognosticzeskija zamieczanija o Litwie, Wołyni i pr. (Gornyj żurnal 1840, № 7, 1—59). *Inostrancew.* O trietiecznych i posletrietiecznych obrazowanijach po Niemanu. (Trudy SPB obszczestwa jestiestwoispytatielej. T. XVI, zes. III, str. 62—77). *Inostrancew.* Niekotoryja dannija k' izłożeniju lednikowych otłożenij w Ewrop. Rossii. (Wiest-

nik jestiestwoznania 1890 r. № 2. *Inostrancew.* Nachoždienije tołstoj stancewatości w poddonnoj morenie po Niemanu bliz Druskienik (Trudy SPB obszczestwoispytatielej XXI, zes. I). *Ks. Giedrojć.* Gieologiczeskija izsledowanija w gubernijach Wilensko-Grodnieńskiej i dr. (Matierijały dla gieologii Rossii t. XVII). *Krzysztofowicz.* Strojenie lednikowych obrazowanij na tierritorii Kowieńskiej, Wileńskiej i Grodnieńskiej gub.. *Krzysztofowicz.* Jeszczo o lednikowych otłożenijach w okrestnostiach Grodnieńskiej gub. (Jeżegodnik po gieologii i mineralogji Rossii. Tom I, zes. I i II). *Danilewicz.* Zapiska o zalezach lignita w Grodnieńskiej gub. (Gornyj żurnal 1873 r. № 5—7). *Gelmersen.* Oteżot o gieologiczeskich izsledowanijach, proizwiedionnych w 1872—76 r. w gubernijach Grodnieńskiej i Kurlandskiej (Gornyj żurnal 1882, № 2). *Charłampowicz.* Grodnieńskaja gubernija w minuwszije gieologiczeskieje periody. (Odczyt publiczny, miany 25 stycznia 1903 r. Rzecz pozostała w rękopisie).

Wobec niedostępności wielu z tych źródeł, tem więcej, cenić powinniśmy to, co na ich podstawie

Uniwersytet w okresie sprawozdawczym urządził uroczyste obchody poświęcone 700-leciu powstania wszechnicy padewskiej i 100-leciu urodzin Pasteur'a.

Świeżo, bo 19—24 sierpnia na XVII międzynarodowym kongresie dla zwalczania alkoholizmu w Kopenhadze, prof. Rajnis reprezentował rząd republiki litewskiej, a prof. Ehret—niektóre towarzystwa abstynenckie.

Liczba profesorów wciąż rośnie, tak np. wydział teologiczno-filozoficzny w tym roku pozyskał współpracownika dr. Totorajtisa, Wojtkiewicza, Penkowskiego, Mikołaitisa (poeta *Putinas*), Gylisa i jako nowość, p. dr. fil. Andziualisównę, która będzie docentką historii (Rozprawę doktorską, po przeprowadzeniu badań w archiwach rzymskich, pisała z historii Kościoła w Litwie).

Nie zapomniano również zorganizować wykładów powszechnych.

Co do liczby słuchaczy w pierwszym roku istnienia uniwersytetu, to na teologię uczęszczało 92 (65 zwycz., 25 woln.), na humanistykę 97 (72 + 25), na prawo 242 (205 + 37), na matem.-fizyczny 137 (109 + 28), na medycynę 425 (373 + 52) i na technikę 162 (155 + 7). Ogólna liczba słuchaczy na sześciu wydziałach wynosi 1128, w tem mężczyzn 68 proc., kobiet 32 proc., a według narodowości 56 proc. Litwinów, 44 proc. nie Litwinów. Studenci tworzą liczne zrzeszenia.

Istnieje publikacja dwujęzyczna poświęcona uniwersytetowi kowieńskiemu *Lietuvos Universitetas — The University of Lithuania* (Kowno 1923).

Wobec tak pięknych początków uniwersytetu kowieńskiego, słusznie mu życzyć należy jak największego rozwoju

Wat.

O Białorusinach katolikach.

Ze względu na aktualność kwestji Białorusi Zachodniej, podajemy tu w skróceniu pod powyższym tytułem znamieny artykuł starego a zasłużonego

zostało ustalone. Najlepszy, do dziś dnia nie mający równego sobie, znawca przeszłości Grodna i Grodzieńszczyzny Eustachy Orłowski poświęcił cały rozdział (I) swej ostatniej pracy *Grodnienskaja Starina. Czast' I. Gor. Grodna* (Grodno 1910) geologicznej przeszłości powiatu Grodzieńskiego.

Otóż na punktach wyższych gleba jego się składa z piasku, kamieni, mułu, gliny, a gdzieś i kredy, na niższych zaś obok piasku znajdujemy torf błotnisty. Podglebie tego terenu stanowi glina i gruba warstwa piasku z domieszką grauwaki, krzemienia i t. p. Niewątpliwie w okresie przedhistorycznym obszary przylegające na zachodzie powiatu do Niemna były zbiornikiem wody: mówią o tem piaski sypkie, z obu stron rzeki zajmujące nieraz dużą przestrzeń, a będące ongiś dnem, że tak powiem, przedhistorycznego a bardzo szerokiego wówczas Niemna. Jakie są tu widoki na urodzaje i zbiory, mówić nie trzeba, natomiast dobre są one we wschodniej części powiatu. Te bezbrzeżne nadniemeńskie piaski z powiatu Grodzieńskiego wkraczają do Trockiego. Duża jeszcze tu ilość lasów

pracownika na niwie białoruskiej, nadesłany do miesięcznika „*Krywicz*“ w Kownie.

* * *

W ciągu trzech ostatnich lat, można zauważyć w pracy białoruskiej dziwne a szkodliwe zjawisko. Mianowicie, wytwarza się pogląd na Białorusinów katolików, jako na część narodu białoruskiego mniej ważną w sprawie naszego narodowego i społecznego odrodzenia i znacznie mniej się czyni dla odrodzenia Białorusinów katolików, niż dla odrodzenia Białorusinów prawosławnych. Spowodowane jest to dwiema przyczynami. Jedną z nich stanowi to, że w ostatnich czasach w ruchu białoruskim wzięło udział wielu nowych ludzi, z pośród zrusyfikowanej inteligencji białoruskiej, która przyzwyczała się utożsamiać katolicyzm z polskością i w konsekwencji uważać katolików Białorusinów za Polaków. Dzięki temu część ich i obecnie, gdy stała się świadoma białoruskości, z niedowierzaniem patrzy na swych braci, Białorusinów katolików, mało lub i wcale nie zwraca uwagi na pracę pośród nich i w tymże kierunku wpływ wywiera (być może nawet mimowolnie) na te organizacje, w których bierze udział, a pośrednio i na całe społeczeństwo.

Drugą niemniej ważną przyczyną jest to że pracować teraz pośród katolickiej białoruskiej ludności, zamieszkałej przeważnie w zachodniej części Białorusi, znajdującej się w tej chwili pod panowaniem polskim, ciężiej jest niż wśród prawosławnych Białorusinów zamieszkałych w obrębie tegoż państwa polskiego. Nawet nieświadomy prawosławny Białorusin, niechcąc mieć np. szkoły polskiej, na początku się zgadza, a następnie uświadomiwszy się, domaga się szkoły białoruskiej. Przeciwnie, katolik Białorusin robi to tylko wtedy, gdy jest całkowicie uświadomionym, bo gdy dla otwarcia szkoły polskiej nie potrzebuje on nic absolutnie robić, dla założenia u siebie szkoły białoruskiej, musi posiadać cywilną i osobistą odwagę, musi przemódz w sobie lęk przed policją, musi być przygotowanym na więzienie, jako „agitator“, „bolszewik“ i to wszystko musi znieść z małą nadzieją, że polska władza pozwoli szkołę białoruską otworzyć. W innych znowu warunkach, bardziej sprzyjających uświadomieniu

zatrzymuje je i przeszkadza przenoszeniu ich przez wiatry i deszcze.

W najdawniejszym okresie dziejów geologicznych Grodzieńszczyzna była pod wodą i najwcześniej mogła wynurzyć się zeń wtedy, gdy warunki bytu pozwalały rosnać na niej bardzo niskim gatunkom świata roślinnego, których skamieniałości mogą być nieraz odnalezione zwłaszcza na brzegach rzek i większych rowów. W tym czasie temperatura była nadzwyczaj wysoka.

W okresie poprzedzającym roślinność węgla kamiennego, Grodzieńszczyzna była już łądem, porośniętym krzewami wodnymi i iglastymi, oraz trawami i dużymi paprociami. Świat zwierzęcy reprezentowały wtedy płazy bez kręgosłupa, przyczem niższe gatunki, jak korale, mięczaki i in. powoli ustępują miejsce olbrzymim rakom i rybom skrzydlatym. łądem Grodzieńszczyzna była też w okresie węgla kamiennego, poczem znowu trzy czwarte jej części (południowo-wschodnia, północno-zachodnia i zachodnia części) zostały pokryte wodą, a grunt tak przesiąknięty solą, że po dziś dzień ją posiada,

Białorusinów katolików, praca wśród nich bywa lżejszą. Pod władzą moskiewską praca wśród katolików była i jest bardziej pomyślną niż wśród prawosławnych.

Traktowanie Białorusinów katolików, niby jakiejś mniej ważnej części naszego narodu, nie znajduje usprawiedliwienia ani w historii, ani w tym istotnym znaczeniu, jakie przypada w udziale Białorusinom katolikom w narodowym i państwowym odrodzeniu narodu białoruskiego.

Historja nam mówi, że zawsze wśród Białorusinów był też pewien % Białorusinów łacinników. (Odsyłamy tu do art. *Skąd się wzięli u nas Białorusini katolicy?* w „Przeglądzie Wileńskim” r. 1922).

Białorusinów katolików obecnie jest przeszło 3 miliony, co tworzy jedną ćwierć całego narodu białoruskiego. Czyż choć jeden świadomy Białorusin może się zgodzić na zgubę czwartej części swego narodu? Ale tego mało. Białorusini katolicy nie zajmują osobnego terytorjum, lecz żyją w wielkiej ilości pomieszani z Białorusinami prawosławnymi w Grodzieńszczyźnie, Wileńszczyźnie i zachodniej Witebszczyźnie, w małej zaś ilości we wschodniej Mińszczyźnie, Mohylewshczyźnie, a nawet spotykają się we wschodniej Witebszczyźnie, Smoleńszczyźnie, Czernihowszczyźnie. Niezmieszani z prawosławnymi mieszkają katolicy Białorusini tylko w pow. Augustowskim w Suwalszczyźnie.

To pomieszanie Białorusinów dwóch różnych wyznań przy rozszerzeniu się ruchu białoruskiego nie da im możliwości poczucia się dwoma narodami, jak to stało się wśród katolików Chorwatów i prawosławnych Serbów. Ale z drugiej strony, jeśliby przez nasze niedbalstwo nie nastąpiło odrodzenie Białorusinów katolików, byłoby też niemożliwem prawdziwe odrodzenie i zorganizowanie się prawosławnych Białorusinów w zachodniej części Białorusi, przytem pozostałyby jeszcze wąskie zagony polskie we wschodniej połowie Białorusi. Bez odrodzenia zachodniej połowy Białorusi, najbardziej aktywnej, niemożliwem byłoby białoruskie odrodzenie, narodowe i społeczne, naogół.

Nie będziemy już mówić o tem, że Białorusini katolicy od samego początku ruchu białoruskiego

brali i biorą w nim bardzo czynny udział i zaznaczyli się we wszystkich dziedzinach białoruskiego życia, społecznego i kulturalnego, o czem każdy, kto zna choć trochę życie białoruskie, wie dobrze. Dlatego każdy Białorusin winien sobie jasno uprzytomnić, że jakiejś Białorusi jednoobrzędowej, bądź prawosławnej, bądź katolickiej, zgoła niema. Kto myśli, że taka Białoruś może istnieć, ten głęboko się myli i wykazuje niedostateczne uświadomienie.

Trudno wymagać, by dla odrodzenia Białorusinów katolików robiło się więcej, niż dla odrodzenia Białorusinów prawosławnych, musimy jednak żądać, by dla katolików robiono w przybliżeniu przeciętnie tyleż, ile się robi dla prawosławnych. Zasługuje to na szczególne podkreślenie dlatego, że w ciągu ostatnich lat, gdy pod polską władzą lżej jest pracować wśród prawosławnych Białorusinów, niż wśród Białorusinów katolików, nawet uświadomieni pracownicy, Białorusini z pośród katolików, idą w kierunku najmniejszego oporu i umyślnie wybierają sobie pracę pośród prawosławnych, omijając katolików. Wiadomo, że pracując naogół dla sprawy białoruskiej, przez to samo się pracuje i dla Białorusinów katolików i trzeba się starać, by wśród Białorusinów różnych wyznań istniała łączność najściślejsza. Jednakże w tej pracy winniśmy też przystosować się do tych warunków, w jakich żyją Białorusini katolicy. Wśród Białorusinów łacinników winna być prowadzona celowa, systematyczna a organizacyjna praca, począwszy od gazet (należałoby przynajmniej stworzyć choćby jedną ludową gazetę codzienną, drukowaną alfabetem łacińskim), wydawnictw popularnych, bi-tych tymże alfabetem, szkół i td. Szczególną na początku uwagę zwrócić należy na gazety i książki.

Odrodzeni Białorusini, prawosławni i katolicy, stanowią jeden, cały a jednolity, świadomy naród białoruski, który zajmie poczesne miejsce wśród swoich sąsiadów.

Bracysław Skorynicz.

jak to widać namacalnie w słonych źródłach Druskienik i Solnej Bali (5 wiorst od Grodna, gdzie sól się dobywa.

W swoim czasie przyszedł koniec nowemu panowaniu wód w Grodzieńszczyźnie i *morze Grodzieńskie* zaczęło stawać się coraz bardziej płytkiem, lecz w okresie kształtowań się kredowych jeszcze raz Grodzieńszczyzna zalana była wodą, łącząc się w ten sposób z morzami wód, jakie wówczas pokrywały dzisiejszą Europę Środkową. Śladami tego okresu są leżące o 4¹/₂ wiorsty na północ od Grodna góry kredowe, powstałe dzięki osiadanemu na dnie owego morza olbrzymich pokładów żyłatek, z których szczytków powstaje kreda. Góry te nieraz odwiedzałyśmy. Zasługują one na uwagę tem, że warstwy kredy leżą w nich blisko powierzchni ziemi i dlatego dobywa się ona w szybach otwartych, mających nieraz wyniosłe a bardzo strome ściany. Właściwością tej kredy nadniemeńskiej jest, że nie cała nadaje się do użytku, mając w sobie pewien % kredy żółtej a twardej, której dobywanie nie opłaciłoby się. Na granicach pokładów kredowych sporo jest czarnego

krzemienia, mającego niekiedy kształty znamienne. Pokłady kredowe przechodzą przez koryto Niemnowe do Suwalszczyzny, lecz tam są tak nisko nad poziomem Niemna, że rozmyte wodą, mało nadają się do eksploatacji.

W kredzie nadniemeńskiej Inostrancew (por. dzieło wyżej cytowane) znalazł bardzo wiele skamieniałości, np. *Ostrea vesicularis*, *Pecten sp.*, zęb rekina i in. Również dużo tu belemnitów (*Belemnitella mucronata*), znanych często pod nazwą fulguritów, *ulgo* palców czartowskich.

W pochodzie dalszych tysiącleci Grodzieńszczyzna znowu staje się lądem i potem znowu dnem morza. Śladami tych zmian są osobliwe piaski, których barwa zielona tłumaczy się obecnością w nich ziaren *foraminiferae*. Stąd powstała nazwa *doliny zielonej*, jaką nosi położona nieopodal od Hołowicz, w trzech wiorstach od Grodna, za Łososną nizina, pozbawiona roślinności, lecz pokryta piaskiem. Jest on i gdzieindziej, pomieszany z innymi substancjami mineralnymi (gliną, kredą...). Na prawym brzegu Niemna koło Grodna książę Giedroję

Przeciw biskupowi.

A Son Excellence le Nonce Apostolique en Pologne Monseigneur Laurent Lauri Archevêque d'Éphèse.
Vilno (Imprimerie Joseph Zawadzki)
1923. Str. 38.

Publikacja francuska w Wilnie jest zawsze rzadkością, dlatego ze zrozumiałem zainteresowaniem sprawozdawca bierze ją do ręki. Na pierwszej już stronie przekonywa się on, że ma tu do czynienia z rodzajem literatury politycznej, któryby się chciało zakwalifikować jako memoriał, w tem oczywiście przypuszczeniu, że autorzy jego niżej zgromadzą walne dowody, zniewalając władze kościelne do spełnienia wyluszczonego życzeń. O co chodzi? O zmianę na stanowisku biskupa wileńskiego! Cały elaborat wyraźnie żąda od nich *nommer à sa place un prêtre polonais*, (ponadto!) *provenant du diocèse de Vilno* (str. 9).

Memoriały do wyższych władz kościelnych ze skargami na ordynarjat wileński wcale nie są w Wilnie nowością: już za czasów carskich nieraz*) szły one do Rzymu, a pochodziły podówczas ze strony Litwinów, co im oczywiście autorzy obecnego memoriału poczytywali wtedy za straszną zbrodnię. Czynili to jednak niesłusznie, jak niesłusznem byłoby dziś mieć za złe Polakom, że chcą być słyszanyimi. Ograniczymy się tedy do kilku uwag, dotyczących wartości i rzetelności argumentacji. Otóż statystyka, która się waży, wbrew wszelkiej oczywistości, obstawiać za tem, że liczba Białorusinów katolików wynosi w diecezji wileńskiej (Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna) zaledwie 4 proc. (str. 1), nie może być inaczej nazwana jak szarlatanerją.

Wychodząc z błędnego założenia, autorzy—petenci, niepomini stanu rzeczy za czasów carskich, wmawiają dalej ludziom krótkiej pamięci, jakoby nigdy nie było w episkopacie polskim Litwinów (str. 2). Jednak nie trzeba zbyt daleko wspomnieniem sięgać wstecz, by znaleźć Litwinów na stolicach biskupich: Rudziewicz (*Wilno!*), Bereśniewicz (Włocławek), Rusz-

*) Walka na memoriały do Rzymu znana jest w wielu krajach.

(por. dzieło wyżej cytowane) znalazł w warstwie tego piasku zielonego kawałki węgla brunatnego. Na całą warstwę tegoż węgla natrafiono w Druskienikach na Pogance, przy kopaniu studni, i na południu Grodzieńszczyzny, koło Mielnika (pow. Bielski) i Malecza (pow. Prużański).

Po przebyciu zmian powyższych, Grodzieńszczyzna istnieje już jako ląd stały, kontynent. Oczywiście w okresie lodowcowym cała pokryta była grubą korą lodową, od której topnienia powstało w następstwie wiele jezior, jakie z biegiem czasu zmieniły się w torfowiska. Wielkość obszaru tych błot torfowych wynosi w Grodzieńszczyźnie 30 klm. kw. Tuż pod Grodnem istnieje takie duże torfowisko, właściwie: zarośnięte jezioro, zw. Stanisławowskiem. Po lodowcach utworzyły się też w różnych miejscach pokłady gliny, przyczem górne jej warstwy często są czerwono-brunatne, dolne bardziej piaszczyste. Krzysztofowicz (por. dzieło wyżej cytowane), który specjalnie badał część północną Grodzieńszczyzny i okolic samego Grodna, znalazł tu ślady dwóch epok lodowcowych. Im to

kiewicz (Warszawa), Karaś (Żytomierz)... A więc Audzionis, Beresnieviczius, Ruszkiś, Karosas..., mniej lub więcej (o tem można dyskutować) uświadomieni o swej przynależności narodowej, pasterzowali szereg lat ludowi polskiemu. Niektórzy, jak Bereśniewicz, nawet na rdzenie polskich (nie to, co nasza Wileńszczyzna lub Grodzieńszczyzna!) Kujawach!... Tam on i spoczął. Powołując się tymczasem nabożnie na opinie wielkorządców „północno-zachodniego” kraju i nawet Stolypina (którego niemoralność polityczną ostro piętnuje Witte w swych *Wospominanijach*), podobno nie chcących, za nic w świecie, popierać kandydatury Litwina na biskupa wileńskiego, autorzy memoriału zamilczają fakt, iż tenże rząd carski, po deportacji biskupa Roppa, nosił się poważnie z myślą o skasowaniu i podziale diecezji wileńskiej pomiędzy sąsiadami! Rzecz jasna, że przy tym rozbiórce część jej mniejsza litewska, przypadłaby niezawodnie diecezji kowieńskiej, część większa, białoruska — archidiecezji mohylewskiej, a Polakom nicby z niej nie zostało. Czy i to ma dowodzić też, ze strony rządu carskiego lub projektodawców, jakiegoś szczególnego respektowania uczuć polskich na Litwie?! Tajemnicza teka, zawierająca takie mnóstwo kompromitujących dla nieendeków dokumentów, może przypadkiem zawiera papiery, odnoszące się również do zamierzonego rozbioru naszej diecezji?...

Memoriał w dalszym ciągu powołuje się na rzekomy fakt nawracania przez biskupa wileńskiego na białoruskość ks. Kułaka (str. 8). Niecny ten fałsz, puszczony niedawno ze szpalt „Gazety Warszawskiej”, został sprostowany przez tegoż księdza w redakcji tego endeckiego dziennika. Litwini i Białorusini w diecezji wileńskiej istnieją zresztą *nie* od ingresu biskupiego!...

Chcąc na stolicy biskupiej w Wilnie posadzić *swego* człowieka i, przy jego wydajnej pomocy rozpocząć forsowną polonizację ziem litewsko-białoruskich, endekom mało jest widzieć Polaka biskupem w Wilnie—żądadają oni ponadto, by był on koniecznie z diecezji wileńskiej, tak cierpiącej na brak jednostek wybitnych.

Nie wchodzi wcale w zakres sprawozdawcy mierzyć poszczególną wagę gatunkową wszystkich postawionych w *Annexe*'ach zarzutów, które mają ob-

zawdzięczać należy powstanie licznych jezior, które znajdują się albo na północy powiatu Grodzieńskiego (Jezioro, Porzeczce), albo na południu, na granicy powiatów Słonimskiego i Kobryńskiego.

Roślinność okresu lodowcowego tworzyła mchy i krzewy. Tak w r. 1894 w powiecie Słonimskim koło m. Lubiszcz w torfowisku znaleziono *Dryas octopetata* (*Tanfiljew*. „Bołota i torfianiki Polesja” Ptg. 1895). Z okresu międzylodowcowego w Grodzieńszczyźnie daje się niekiedy odnaleźć lignit. Tak T. P. Dymczewicz w r. 1872 pod Grodnem w rowie Druckim znalazł czarno-brunatny lignit, ostatecznie ustalony w r. 1896 przez Krzysztofowicza (por. wyż.), a koło wioski Żydowszczyzny pokłady lignitu brunatnego. (*Wilenskiej Wiestnik* 1873 № № 73, 99, 107).

Roxolanus.

ciążyć sumienie biskupie, powiemy tylko, że zrodziła je przeważnie złośliwość, dopatrująca się w każdym działaniu bliźniego tylko złych pobudek, operująca co krok jawnym naciąganiem, wrywaniem z kontekstu pojedynczych zdań...

Przebija to wszędzie: czy mowa o zaniedbaniu oświaty religijnej w szkołach powszechnych, czy o nominacjach w r. 1920, czy wreszcie o kwestji białoruskiej... Ostatniej, rzecz można, poświęcona jest lwią część memorjału.

Widocznie za daleko trudniejsze uważali jego autorowie zwalczanie kwestji białoruskiej jako takiej, skoro utożsamili ją z ...Krynica" (str. 28 i nn.). Większa jednak Polska niż endecja, a sprawa białoruska niż „Krynica”, która nigdy nie była i, dziś bynajmniej nie jest rzeczniczką myśli i dążeń ogółu białoruskich katolików (por. *Problem Białorusi Zachodniej w Prz. Wil. № 6 z r. b.*).

Memorjał, mimo że datowany jest rokiem 1923, powstał o dobry rok czasu wcześniej. Wykonano przytem trochę roboty filologicznej, bo stwierdzono istnienie aż dwunastu warjantów białoruskiego *Ojczenasz*... Nie brak i komizmu: zebrano np. informacje tak „ważne” dla Rzymu i świata, jak ta, że „Krynica” czytają księża Dubietis, Przemieniecki, Pieszkol!... Czy może być tańszą reklama?!

Memorjał omawiany, przedrukowując z „Krynicy” tyle różnych postulatów ruchu białoruskiego, wbrew woli autorów, a tylko dzięki swej francuskiej mowie, jest nienajgorszą, przytem darmową, jego propagandą i dotrze napewno tam, dokąd by nigdy dostać nie mógł jakiś „*Szlach*” lub „*Sciach*”, „*Życio*” lub też nawet „*Krynica*”! Rzym zaś odbiera memorjały stąd i zowąd i zna wszystkich ich wartość. Stanowczo dla zaszkodzenia ruchowi białoruskiemu należało wynaleźć sposób bardziej celowy.

Najwłaściwszą jednak nazwą dla omówionej tu pokrótce publikacji, byłaby *Wypisy endeckie*. Jest tu bowiem dosyć materiału na dobrych kilkadziesiąt artykułów X. Y. Z. i innych z bractwa endeckiego.

Osobnego omówienia wymagają podpisy, złożone pod tym memorjałem.

Można się uśmieć, czytając nazwiska reprezentantów tak poważnych instytucyj społecznych, jak „Bank rolniczo-przemysłowy” lub T-wo „Unja” lub b. firma „Huszczka i Malinowski” i t. p. paskarskich interesów. Lwią część podpisów stanowią nazwiska profesorów uniwersytetu, wśród których nie brak nawet takich, co Wilno znają jedynie z wysokich honorarjów, pobieranych od pacjentów albo nie znają go wcale, bo pokazują się w niem i znikają jak meteor.

Podpisali memorjał również panowie Bańkowski i Falewicz, jako przedstawiciele samorządów miejskiego i powiatowego. Czy Rada miejska i Sejmik upoważniali ich do tego wystąpienia?

Figuruje oczywiście i p. Obst.

Słowem *kleine aber nette Gesellschaft!*

Piotr Kantryba.

Z mego notatnika.

Zbytek gorliwości.

„Gazeta Warszawska” podając opracowaną przez ministerjum oświaty statystykę szkół średnich w państwie polskiem według języka, zamieszcza ustęp po-

niższy, niewiadomo zresztą zredagowany przez siebie czy przez ministerjum:

„Największą mozaikę przedstawia szkolnictwo jednej z najbardziej jednolitych narodowo dzielnic Polski—Wileńszczyzny. Na 37 szkół średnich jest tam tylko 18 z językiem wykładowym polskim (mniej niż połowa), 7 z żargonowym, 5 z rosyjskim, 3 z białoruskim, 2 z litewskim, 1 z hebrajskim i 1 z francuskim”.

Dotychczas słyszeliśmy i czytaliśmy, że Wileńszczyzna jest krajem *rdzennie* i *odwiecznie* polskim; obecnie się okazuje, że jest on nadto najbardziej jednolitym narodowo. Innemi słowy ludność Wileńszczyzny jest bardziej polską niż na Mazowszu, Kujawach i w Krakowskiem. Maluczko, a dowiemy się, że Wileńszczyzna jest właściwie „Macierzą”, Mało i Wielkopolska zaś — „kresami”...

Jżeli jednak Wileńszczyzna posiada tak wybitnie polski charakter, to skądże się wzięły owe szkoły z językiem wykładowym białoruskim, litewskim, żydowskim, rosyjskim? Któż do nich uczęszcza? Dla kogo są utrzymywane? Czyżby *rdzennie* polska ludność posyłała swe dzieci do obcojęzycznych gimnazjów?

Jakież świadectwo się wystawia w ten sposób kulturze polskiej, która zamiast przyciągać inne narodowości, odstrasza nawet własną?!

Oczywiście tak nie jest. Raczej w gimnazjach polskich nie brak dziatwy białoruskiej i litewskiej, niż żeby miało być odwrotnie. Jest to objaw zresztą zupełnie naturalny, że język państwowy posiada większą siłę atrakcyjną, chociażby ze względu na korzyści praktyczne, niż języki „krajowe”, zaledwie tolerowane i nie mające takiego rozpowszechnienia i zastosowania w życiu publicznem.

Fakt jednak, że mimo to 50% szkół średnich w Wileńszczyźnie posiada język wykładowy nie polski, świadczy wymownie, iż skład ludności miejscowej jest aż nadto różnolity, co zresztą dla nikogo nie jest tajemnicą.

Pocóż więc te frazesy o „jednolitości” Wileńszczyzny, nie liczące się z prawdą a doprowadzające jedynie rozumującego logicznie, lecz nie znającego istotnego stanu rzeczy czytelnika do zgoła fałszywych i krzywdzących dla szkolnictwa polskiego wniosków?

Janusowe oblicze.

Od jednego z naszych czytelników wileńskich otrzymaliśmy list z wyrazami oburzenia z powodu artykułu „Hokus—pokus...” Ze wielbicielem fanatycznym osoby „Komendanta” krytyka jego słów i czynów mogła się nie podobać, jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą i naturalną, natomiast o wiele dziwniejszym jest fakt, że ów czytelnik należy do P. P. S. Co właściwie łączy obecnie socjalistów polskich z pierwszym marszałkiem Polski, prócz wspomnień o wspólnej przeszłości? Ale sentymenty osobiste nie mogą przecież mieć wpływu na orientację i przekonania działacza politycznego. Socjalistami byli i obecny prezydent republiki francuskiej Millerand i mąż zaufania Poincarego — Viviani i przywódca faszystów włoskich Mussolini. Wszakże ani socjaliści francuscy ani włoscy nie poczuwają się do żadnej wspólności ze swymi byłymi towarzyszami a nawet tem ostrzej ich zwalczają.

Odczyty Piłsudskiego w Wilnie były apoteozą bagnetu, polityki „faktów dokonanych” i młodego nacjonalizmu, jako przeciwstawienia lęklivym, starszym i oportunistycznym metodom endeckim. Nie

było w nich ani słowa o braterstwie ludów, o hasłach międzynarodowych proletariatu, o walce z reakcją społeczną, nie było najłżejszego akcentu sympatii dla ideologii obowiązującej dotąd formalnie wszystkich socjalnych demokratów, a więc i P. P. S. również.

A jednak rzecz znamienita, że krytyka, przytem najzupełniej rzeczowa, występów Piłsudskiego najbardziej dotknęła czynnego członka (obecnie zresztą może tylko sympatyka) P. P. S. Widzieliśmy również, że jednym z najgorliwszych organizatorów owacyj dla Piłsudskiego był tak samo czynny członek czy sympatyk (bo to się ciągle zmienia) Polskiej Partji Socjalistycznej. Więc czemże jest w istocie P. P. S. wogóle a jej filja wileńska w szczególności?

Pytanie to nabiera cech pewnej aktualności, gdy się zestawi takie chociażby fakty: z jednej strony P. P. S. oficjalnie proklamuje zbliżenie się do Bundu, a z drugiej strony nazwisko przywódcy P. P. S. wileńskiej figuruje na pierwszym miejscu w odezwie, wzywającej do składek na krzyż dla biskupa Bandurskiego ..

Trudno o większą wszechstronność!

Krasiński i Wojciechowski.

Duma narodowa, o ile nie posiada cech megalomanji, pychy i zarozumiałej buty, jest uczuciem niewątpliwie dodatniem, tak jak poczucie godności osobistej i ludzkiej.

Dlatego też, mimo niewątpliwiej przesady, sympatycznym echem się odzywa w naszej duszy pełna młodzieńczego zapału zwrotka ze starego marsza Kościuszkowskiego:

*Niechaj wyzna Moskal mściwy,
Że choć losy nas zawiodły,
Mógł być Polak nieszczęśliwy,
Ale nigdy nie był podły!*

W epoce mesjanizmu, pod wpływem wybujałych uczuć narodowych mógł Krasiński wołać, że „Polakiem być na ziemi, to żyć bosko i szlachetnie“ i największy sceptyk nie ośmielił się zadzwic z egzaltacji poety.

Gdy wszakże obecnie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w swej mowie na ratuszu lubelskim powiada, że „Polak to nie byle co“, a następnie rozwija myśl, że w państwie polskim jedynie Polacy mogą być gospodarzami, że tylko oni mają prawo rządzić i kierować, to słowa te nie budzą w nas podniosłe o nastroju.

Jeżeli p. Prezydent proklamując tę zasadę ultranacjonalistyczną, twierdzi, że jest wiernym wyznawcą idei demokratycznej, to kimże byli owi dawni demokraci polscy, którzy walczyli „o naszą i waszą wolność“, i z głębokim przekonaniem rzucali hasło: „wolni z wolnymi, równi z równymi“? Czyżby p. Wojciechowski, pracując w drukarni socjalistycznego „Przedświtu“, w ten sposób pojmował ideę demokratyczną, w jaki dziś ją interpretuje na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej?

Nawet słowianofile rosyjscy, którzy głosili również, że naród rosyjski jest powołany do dokonania tak wielkich rzeczy jak żaden inny, nie hołdowali zasadzie „Rosja dla Rosjan“. Hasło to powstało w okresie dekadencji państwa i społeczeństwa rosyjskiego, gdy zwycięska reakcja wpadła w ostateczne zaślepienie i zatraciła wszelkie poczucie rzeczywistości.

Jeżeli dziś przez usta najwyższego reprezentanta państwa zostaje sankcjonowana zębna maksyma „Polska dla Polaków“, mimo iż ta Polska posiada przeszło trzecią część obywateli narodowości nie polskiej, jest to już objaw nie dumy narodowej, nie romantycznej wiary w posłannictwo narodu polskiego, lecz krótkowzrocznego szowinizmu i triumfu endeckiego światopoglądu.

Licz.

Piszą do nas.

Kłamstwa i potwarze „Dziennika Wileńskiego“.

I.

W № 286 „Dzienn. Wileńskiego“ ukazał się artykuł p. t. „Nasze Kresy“, podpisany literami J. O. Pomimo, iż artykuł ów był widocznie pisany „pod dobrą datą“ i nie jest niczem więcej, jeno stekiem najpotworniejszych kłamstw, przekreślań, naciągania itp. i jako taki nie zasługuje właściwie na uwagę; widzę się jednak zmuszonym zaprotestować przeciwko kalumnji, rzuconej pod moim adresem, jakoby u mnie, w parafji Hermanowickiej, działy się ustawiczne burdy i awantury z powodu kazań białoruskich.

Tłumaczyć się przed nikim oczywiście nie potrzebuje; zaznaczę tylko, że awantur i burd *żadnych* w parafji Hermanowickiej za moich czasów nie było i niema dla tej prostej przyczyny, że niema w parafji .. warchołów w guście J. O.

Co do kazań białoruskich w kościele, to sam ich nigdy nie głoszę. Nieraz nawet między mną a radykalnymi Białorusinami dochodziło do ostrych utarczek z powodu kazań. W roku jednak bieżącym na dorocznym odpuszcie (6—9 sierpnia, i tylko wtedy—obok polskich i litewskich—musiałem wprowadzić (a raczej wskrzesić) kazania białoruskie dla tego, że:

1^o mamy wyraźny nakaz J. E. ks. Biskupa Roppa w jego liście pasterskim wydanym do duchowieństwa w r. 1917, a dotychczas nieodwołanym (§ 4),

2^o byłem kilkakrotnie proszony o kazania białoruskie na odpuszcie przez zdrowszą i bardziej po katolicku usposobioną większość parafjan (o to samo proszono w latach ubiegłych mego poprzednika).

3^o na dorocznym odpuszcie miałem w kościele wiele prawosławnych, dla których język białoruski jest bliższy, niż polski

Nie tylko *żadnych* burd i awantur nie było i niema, nie tylko nikt nie protestował, nie opuszczał świątyni, ale przeciwnie — jak to stwierdzili sami Polacy—dla wielu kazań białoruskie były prawdziwą atrakcją. Słuchano ich ze znacznie większym skupieniem i uwagą, niż polskich na sumie; a potem za nie wciąż mi dziękowano. Literalnie ani jednego nie było w parafji praktykującego katolika, któryby był tym kazaniom niechętny. Stwierdzić to mogą obecni na odpuszcie Polacy — czy to księża z ks. Dziekanem Ościłowiczem na czele, czy też świeccy—goście z Wilna.

Jestem kapłanem i tylko kapłanem, nie agitator, nie politykiem *żadnym*; jestem wychowany w tradycjach polskich i polskość szanuję i popieram. Znam mnie zresztą z tego w Wilnie i w diecezji. Pojmuję jednak katolicyzm szerzej, niż endecja i każdy język uważam za dobry i dopuszczalny w kazaniach, byle z tego była większa chwała Boża. W pa-

rafji jestem nie potę, by urabiać tu Białorusinów czy Polaków, ale po to, by pogłębiać katolickość, o język mi nie chodzi. Zarzut, jakoby doprowadzał w parafji do awantur i burd, jest przeto zmyślony, bezczelny i bardzo mnie krzywdzący.

Wszyscy księża z dekanatu dziśnieńskiego, spowtarzeni w sposób bezczelny w cytowanym artykule, mają sprawę skierować do sądu.

Zamiast w stanie niepoczytalnym wypisywać rozmaite bzdurstwa o Biskupie, księżach, „naszych kresach“, radziłbym publicystom z „Dziennika Wileńskiego“ osobiście przekonać się o stosunkach tu panujących, a przynajmniej nieco krytyczniej i sumienniej odnosić się do doniesień reporterskich.

Ks. dr. Ild. Bobicz.

Proboszcz w Hermanowiczach

II.

„Dziennik Wileński“ w NrNr 186 i 191 zamieścił dwa oszczercze artykuły,—jeden p. t. „Nasze Kresy“ podpisany przez J. O., drugi p. t. „Stosunki kościelne w powiecie Dziśnieńskim“, wyszedł z pod pióra skryby „Miejscowego“—mające na celu rzekomo wierne odzwierciedlenie stosunków kościelnych na wschodnich krańcach diecezji wileńskiej, a będące w istocie konglomeratem potwarzy i nikczemnych insynuacji przeciwko katolickiemu duchowieństwu, pracującemu na Kresach w warunkach gorszych, niż gdzieindziej.

Oba artykuły w sposób, zdaje się, szczególniejszy zainteresowały się mną i parafją Łużecką, w której jestem proboszczem, i podały o mnie zadziwiająco rewelacje. Pierwszy z nich pisze, jakoby białoruską katechizacją oburzył rodziców do tego stopnia, iż tłum wtargnął do kościoła i zmusił mię do złożenia przysięgi przed ołtarzem etc. Co słowo, to kłamstwo. W istocie sprawa miała się tak: Podczas katechizacji trwającej 6 tygodni nie było żadnych protestów. Dopiero przy końcu pewna grupa ludzi, nawet nie zainteresowana bezpośrednio w katechizacji, wyraziła swe niezadowolenie, gdyż w katechizacji przeważał (ze względu na ogół dzieci) język białoruski. Powiedziałem im, że teraz o tem mówić późno, gdyż katechizacja na ukończeniu. Dalszy rozwój wypadków był taki: W dzień pierwszej komunji św., przed samą sumą, zjawił się w zakrystji ów rzekomy „tłum“, składający się z 7 osób, z których dwie były niemiejscowe, z protestem z powodu białoruskiej przemowy do dzieci. O jakiejś przysiędze, przestרחu i t. p. poraz pierwszy dowiadujemy się ja i moi parafjanie z Nr 186 „Dziennika Wileńskiego“. To bezczelne kłamstwo wywołało u parafjan tylko pogardę dla „Dziennika Wileńskiego“, skwa pliwie przez prowodyrów zajścia rozrzuconego po Łużkach. — Tyle co do artykułu „Nasze Kresy“. Wspominam o nim tylko dla ścisłości, bo przecież bredni, w nim zawartych nikt chyba na serjo nie weźmie.

Artykuł drugi w Nr 191 o tyle jest gorszy, że zarzuca mi rzeczy, które należą do kompetencji sądów kryminalnych. Jest tam mowa o tem, jakoby uprawiał agitację antypaństwową, tworzył tajne organizacje i t. p. Zarzutów tych nie będę zbijał obecnie; są za poważne, aby je można było wyczerpać w krótkiej notatce. Zaznaczam jedynie, że od początku do końca są zmyślone. Rozpatrzenie ich od-

będzie się w sądzie, dokąd pozywam redaktora „Dziennika Wileńskiego“.

Ksiądz Józef Hermanowicz.

Łużki.

III.

W „Dzien. Wil.“ № 186 ukazał się oszczerczy artykuł J. O. krzywdzący w sposób bardzo dotkliwy duchowieństwo dekanatu Dziśnieńskiego. Ile w tym artykule prawdy, widać choćby z tego, co pisze o parafji Zadorożskiej. Literalnie: ile słów tyle kłamstw. A więc: p. J. O. pisze że „we wsi Zadorożu przygotowywał dziatwę do pierwszej Komunji ks. Reszeć“, kłamstwo, bo dzieci przygotowywał ks. Romejko—nasz proboszcz. *Ks. Reszeć podczas katechizacji wcale w Zadorożu nie był.* Katechizacja w tym roku odbywała się w ten sam sposób, jak i lat ubiegłych, i nikt nie podnosił *żadnych* protestów. Dalej, zajście (właściwie żadnego zajścia nie było!) na odpuszcie w dniu Wniebowzięcia M. B. 15 sierpnia przedstawione jest w sposób tendencyjny i niemniej kłamliwy. Ks. J. Hermanowicz, opierając się na nakazie J. E. ks. Bisk. Roppa, głosił po niesporach kazanie nie po rosyjsku (sic), ale bardzo poprawną białoruszczyzną, wzbudzając powszechną uwagę i skupienie. W tem miejscowy podupadły obywatel J., znany szeroko ze swego awanturniczego usposobienia, próbował wywołać w kościele zamieszanie, bo z prezbiterjum ruszył przez kościół, zachęcając tłum do wyjścia z kościoła. Próba skończyła się kompletnym fiasko, bo z kościoła nie wyszedł literalnie nikt, a w tłumie naprawdę powstało wielkie oburzenie, tylko nie z powodu białoruskiego kazania, a dlatego iż miejscowy obywatel, a więc człowiek mający pretensję do wyższej kultury, śmie w kościele zachowywać się tak niekulturalnie i znieważa świętość miejsca. Po chwili p. J. został przez tenże tłum przywołany do porządku i musiał sam jeden kościół opuścić. Tem się skończyło całe zajście.

Dalej zarzuca artykuł, jakoby ks. prob. otwarcie protestował przeciwko szkołom polskim. Nowe bezczelne kłamstwo! Zbijać go nie potrzebuję, niech fakt mówi za siebie: Chcąc za jakąbądź cenę utrzymać w Zadorożu, małej lichej mieścinie polską szkołę, odstąpił nasz proboszcz na użytek szkolny zupełnie bezinteresownie i z własnej inicjatywy część plebanji, gdzie też szkoła polska rządowa mieściła się przez dwa lata.

A za tem trzy twierdzenia i trzy kłamstwa. Z podobnych kłamstw składa się cały artykuł.

Takie to źródła i „taki to bogaty i bezwzględnie autentyczny materiał“ miewa „Dzien. Wil.“, taką to strawą karmi swych łatwowiernych czytelników owa gazeta!

Obecny.

Treść numeru: Prawo silniejszego — *Wat.* Z życia i statystyki uniwersytetu kowieńskiego. — *Br. Skorynicz.* O Białorusinach katolikach. — *P. Kantryba.* Przeciw biskupowi *Licz.* Z mego notatnika. — Piszą do nas: — *Odcinek: Roxolanus.* Przedhistoryczne dzieje Grodzieńszczyzny.
